

Transkrypcja podcastu Spotkania literackie à l'antenne – Ludwika Włodek „Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji” | rozmawia Marcin Mindykowski

LEKTOR: Spotkania literackie à l'antenne. Podcast książkowy Muzeum Emigracji w Gdyni. Posłuchaj

MARCIN MINDYKOWSKI: Dzień Dobry albo Dobry wieczór, w zależności od tego, o której godzinie będą chcieli Państwo posłuchać naszej rozmowy. Ja nazywam się Marcin Mindykowski i w ramach cyklu Spotkania literackie à l'antenne, które odbywają się w niezwykle gościnnych mediach społecznościowych Muzeum Emigracji w Gdyni, mam dzisiaj przyjemność porozmawiać z Ludwiką Włodek - dziennikarką, reporterką, socjolożką z Wydziału Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego. A porozmawiamy o Pani nowej książce - książce, która ukazała się nakładem wydawnictwa Czarne - "Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji". Do tej pory czytelnicy pewnie raczej kojarzyli Panią jako ekspertkę, jako znawczynię Azji Środkowej, czy dobrze więc zgaduję, że dostrzegła Pani pewną analogię między tym jak Związek Radziecki traktował i traktuje tereny swojego dawnego imperium, takie jak Uzbekistan, Tadżykistan, Kazachstan, Kirgizja, a tym jak Francja traktowała i traktuje swoją dawną kolonię czyli Algierię?

LUDWIKA WŁODEK: Tak, oczywiście, że jest bardzo wiele analogii. Dla mnie jak najbardziej ta relacja pomiędzy Rosją a Azją Środkową, a później już nawet w ramach Związku Radzieckiego, no jednak można to zakwalifikować jako pewnego rodzaju kolonializm, oczywiście trochę inny niż kolonializm francuski, ale jednak wiele rzeczy tam jest podobnych i podobne są też te relacje już po wyjściu z tej takiej bezpośredniej podległości, a mianowicie cały ten taki skomplikowany stosunek do tej kultury metropolii, prawda? W Azji Środkowej do kultury rosyjskiej, a w Algierii i w ogóle w innych krajach, zresztą, Maghrebu też - do kultury francuskiej. Taki paradoks, że w pewnym sensie myślenie kategoriami nacjonalistycznymi przyszło właśnie od kolonizatora. Taka też jakaś niejednoznaczność w stosunku do tej kultury tej kolonialnej potęgi. Z jednej strony świadomość, że dużo im zabrano, że w pewnym sensie ta dominacja kolonialna przysparzała upokorzeń czy wręcz cierpień, już nie mówiąc o takich tragicznych epizodach jak wojna o niepodległość, kiedy armia francuska stosowała tortury, kiedy ludzie przepadali bez wieści. Ale z drugiej strony no taka też ewidentna u wiele osób bardzo pozytywna relacja i z Francją, z kulturą francuską, i z tymi tak zwanymi ideami republikańskimi. I bardzo wielu Algierczyków, z którymi rozmawiałam i w Algierii, i we Francji mówiło mi, że nie mają żadnego resentymentu w stosunku do francuskości, jeżeli rozumiemy ją jako po prostu kwestie takie związane z kulturą czy ze sztuką, czy w ogóle z Francuzami jako z poszczególnymi ludźmi. Że jeżeli przeciwko czemukolwiek się buntują, to przeciwko tej opresyjności i po prostu systemu kolonialnego, ale też oczywiście tego co z niego pozostało, czyli tego, że Francja no w pewnym sensie nadal używa swoich przewag i wobec Algierii, no i niestety w pewnym sensie trochę też wobec tych wobec tych algierskich migrantów we Francji. Ale z drugiej strony, w ogóle sam tytuł tej mojej książki "Gorsze dzieci Republiki" jest taki, że wielu z tych Algierczyków rzeczywiście czuje się tymi "dziećmi Republiki", mówi, że te idee republikańskie są im bliskie, a z drugiej strony cały czas mają poczucie, że im się wypomina, że nie są w pełni Francuzami, że kiedy tylko jest jakiś najmniejszy problem, natychmiast widzi się w nich Algierczyków, a Francuzów tylko wtedy, kiedy oni odnoszą sukcesy i przysparzają się do chwały Francji, tak jak na przykład piłkarze z

najstynniejszym na czele, czyli Zidanem. Natomiast jedna z moich rozmówczyń mówiła na przykład, że "no Algieria jest moją matką, a Francja jest moją macochą, ale muszę przyznać, że to bardzo szczodra macocha". Ale na pewno można wywieść analogię z tym, czym się zajmowałam w Azji Środkowej, to 100%. A w ogóle, no mnie interesują kwestie tożsamości i kwestie tego, co się dzieje z ludźmi, kiedy pojawia się ta ideologia nacjonalizmu. O tym, można powiedzieć, że napisałam już właściwie trzy książki, bo ta książka o Spiszu, która wyszła między książką o Azji Środkowej a książką o Francuzach algierskiego pochodzenia, też o tym opowiadała. O tym jak jednostka wobec tych dużych, takich politycznych procesów określa swoją tożsamość, to kim jest, i w pewnym sensie można powiedzieć, że we wszystkim, czym się zajmuję, to jest takie centralne pytanie.

MINDYKOWSKI: Swoją książkę rozpoczyna Pani cytatem z badacza żydowskiego pochodzenia, Benjamina Story, który wydaje się, czy uchodzi, za takiego najlepszego eksperta od spraw algierskich we Francji. No i ten cytat mówi o tym, że nie da się zrozumieć współczesnej Francji bez zrozumienia historii francusko-algierskich relacji. Rzeczywiście, jak czyta się Pani książkę i pojawiają się wątki historii, tożsamości i piłki nożnej, ale także współczesnej polityki i tego jak ta kwestia kolonializmu i stosunku do niego wciąż dzieli strony sporu, to wydaje się, że to są słowa jak najbardziej zasadne, ale jak wiemy, Francja była imperium kolonialnym. Dlaczego akurat relacja z tym krajem i z tym narodem, z Algierczykami, wydaje się Pani tak kluczowa, tak jak w soczewce pokazująca historię Francji i jej problemu?

WŁODEK: Algieria była najważniejszą francuską kolonią. Status Algierii też był trochę inny niż reszty podbitych przez Francję terytoriów. Wynikało to z tego, że Algieria została skolonizowana stosunkowo wcześniej. Przypominam, że początek tej kolonizacji to są lata 30. XIX wieku. Do Algierii była największa migracja Francuzów, którzy tam się po prostu osiedlali, tam pracowali. I ważne jest to, że Algieria to były departamenty tworzące część Francji, i Francuzi mieszkający w Algierii byli traktowani tak jak ci Francuzi w metropolii, we Francji na kontynencie europejskim. I nie tylko Francuzi, co jest ciekawe, tylko w ogóle wszyscy inni Europejczycy - Maltańczyków dużo mieszka w Algierii, mieszkali, Hiszpanów, Włochów - oni też mieli równe prawa z Francuzami. Natomiast ta rdzenna ludność, i żydowska, i muzułmańska na początku, to byli ludzie drugiej kategorii. Później Żydów w latach... w 1870 i później, włączono do tej wspólnoty obywatelskiej a muzułmanie wciąż pozostawali z takim drugorzędnym statusem. W Algierii też bardzo długo rządziło wojsko, przez to, że Algieria została podbita, później były tam różne bunty - Algierczycy nigdy tak łatwo tej swojej podwładności kolonialnej nie zaakceptowali. I to wszystko powodowało, że ta relacja z jednej strony była dużo silniejsza niż reszty, niż Tunezji na przykład, czy niż Maroka, już nie mówiąc o tych państwach bardziej w głębi Afryki, czy wręcz azjatyckich, jak Indochiny. Ona była z jednej strony bliższa i silniejsza, z drugiej strony - bardziej bolesna. Chociażby to, że kiedy trwała wojna o niepodległość Algierii, której w ogóle w tamtych czasach Francja, proszę pamiętać, nie godziła się nazywać wojną - mówiło się o "les événements" czyli o wydarzeniach algierskich, mówiło się o buncie, natomiast odmawiało się tego słowa "wojna" właśnie dlatego, że traktowało się Algierię jako część Francji. Odmawiano Algierczykom tego prawa do samostanowienia, przynajmniej duża część elit politycznych, francuskich na początku. Przez to, że właśnie tak dużo Francuzów też mieszkali w Algierii, to mieli też wyjątkowy stosunek do tego kraju, bo uważali Algierię za swoją ojczyznę, ale większości

tych ludzi nie mieściło się w głowie, że Algierczycy wciąż ich traktują jako okupantów, jako takie jakieś obce ciało. I to też do dzisiaj budzi wiele żalu i wiele resentymetu, zresztą po obu stronach - i wśród Algierczyków, i wśród Francuzów. I naprawdę części Francuzów w ogóle nie mieściło się w głowie, że mogliby pozbyć się Algierii, że mogliby z tej Algierii zrezygnować. No czas to zweryfikował. Właściwie od 1958 roku, czyli od momentu, kiedy de Gaulle przeszedł do władzy, od tego jego słynnego przemówienia "Je vous ai compris", czyli "Was zrozumiałem", które z kolei każdy zrozumiał inaczej - bo Francuzi mieszkający w Algierii zrozumieli, że to ich ból rozumie, i że jakby nie da im zginąć, Algierczycy myśleli, że to jest do nich, i że rozumie ich dążenie do niepodległości - ale już właściwie od tego momentu zastanawiano się jak wyjść z honorem, jak ten konflikt przerwać. A ostatecznie traktaty z Évian podpisano wiosną 1962, Algieria formalnie została niepodległa w lipcu 1962, ale Algierczycy do dzisiaj są największą grupą wśród migrantów we Francji. Oczywiście tam w różnych latach to się zmieniało. Kiedyś to byli Włosi, później Portugalczycy, była taka fala migrantów z Polski do tych kopalń na północy Francji, ale rzeczywiście Algierczycy wciąż mają taką niezachwianą pozycję. Z drugiej strony jest właśnie ten resentyment do Algierczyków ze względu na wojnę w Algierii, więc wielu Algierczyków mówiło mi, że gorzej być Algierczykiem niż na przykład być, nie wiem, Tunezyjczykiem, czy Marokańczykiem. Mnóstwo jest takich wspólnych współzależności, począwszy od tego, że cała dzisiejsza elita polityczna Algierii to do dzisiaj są ludzie jakoś tam związani z Francją, już nie mówiąc, że ci co zakładali niepodległą Algierię, pierwsze te ruchy niepodległościowe, to wszystko byli ludzie, którzy pracowali we Francji, uczyli się we Francji, a skończywszy na tym, że słynne właśnie postaci i francuskiej kultury, i francuskiego sportu bardzo często były z Algierią związane - albo właśnie jako pochodzenia algierskiego, albo wywodzący się właśnie z tych co w Algierii mieszkali, no jak na przykład Albert Camus, który po prostu żył w Algierii jak setki tysięcy innych Francuzów. Niektórzy tam jeździli, prowadzili swoje badania, jak na przykład socjolog Bourdieu, który całą swoją karierę zaczynał właśnie od badania Berberów w Algierii. I tak naprawdę nie da się zrozumieć dzisiejszej, współczesnej Francji bez tego, co się wyłoniło właśnie z rozpadu imperium kolonialnego. Ta wojna o niepodległość Algierii łączyła się z zamianą IV Republiki na V, powrotem De Gaulle'a do władzy, z tym, że Francja z jednej strony musiała pozbyć się tych mrzonek o imperium kolonialnym z drugiej strony na tym resentymentcie do imperium wyrosła ta skrajna prawica francuska. Tak jak mówię - bardzo wiele, wiele cegiełek do zrozumienia mnóstwa rzeczy, które dzieją się we współczesnej Francji, gdzieś tam tkwi w tych relacjach wzajemnych pomiędzy oboma krajami.

MINDYKOWSKI: Sprawa, o której Pani pisze otwarcie, to jest trudny początek pracy nad tą książką, to, że jednak bardzo wielu Francuzów o pochodzeniu algierskim nie chciało o tym mówić, nie chciało spotykać się, nie chciało tłumaczyć się z korzeni własnych czy korzeni swoich rodziców. Włącznie z tym, że bardzo szybko zdała sobie Pani sprawę, że udział w książce, czy wypowiedź do książki Zinédine'a Zidane'a czy jego ojca, jest niemożliwy, bo to jest temat, na który on nie chce się wypowiadać. A ta biografia, historia ojca, jest trochę takim pars pro toto, jeśli chodzi o ten los algierskiego migranta we Francji - tego właśnie wyzysku kolonialnego, segregacji, no takiej uprzywilejowanej pozycji Francuzów nad Algierczykami. Dlaczego tak wielu rozmówców nie chce na temat swoich algierskich korzeni rozmawiać i tak długo musiała Pani często przekonywać i zdobywać zaufanie?

WŁODEK: Bardzo dobrze, wydaje mi się, to pokazuje opowieść mojej bohaterki Sarahy, która jest dziennikarką w bardzo dobrym czasopiśmie, takim opiniotwórczym, francuskim. Jak ja do niej na początku napisałam na Messengerze, na Facebooku - ponieważ znalazłam ją po tekstach, po prostu zobaczyłam, że ona często pisze na tematy związane z tą historią francusko-algierską - i ona na początku tak się bardzo zirytowała, że skąd ja w ogóle wiem o pochodzeniu jej rodziców, dlaczego w ogóle ja do niej zwracam się z tym. Dopiero kiedy jej napisałam, że zwróciłam na nią uwagę poprzez jej teksty, i gdyby te teksty były podpisane... nie wiem... Jean Pierre Le Grand, no to też bym do tej osoby napisała, to wtedy ona troszeczkę już zmieniła ton. Ale później, jak się już wreszcie spotkałyśmy po paru miesiącach znajomości korespondencyjnej, no to ona mi powiedziała, że po prostu Algierczycy są często tak jakby wzywani do tablicy. I najlepszym przykładem były wydarzenia w redakcji po zamachach na redakcję Charlie Hebdo. I Sarah mi powiedziała, że mimo że ona nigdy w redakcji nie zajmowała się kwestiami terroryzmu islamskiego, nigdy w życiu nie pisała o tego typu problemach, to nagle na kolegium wszyscy do niej mówią: "A co Ty w ogóle o tym uważasz? A co Twoi rodzice na ten temat uważają? A czy Twoi rodzice już potępili zamach?". No tak jakby każdy muzułmanin miał obowiązek sobie na czole napisać, że "potępiam zamach", prawda? A od Francuzów czy Polaków z pochodzenia, czy Włochów przecież nikt nie wymagał, żeby zabierali głos i mówili wszędzie na lewo i prawo, że potępiają zamach. I od czasu, kiedy tylko było wiadomo, że jest Algierką, to natychmiast jakby była brana do tablicy za każdy razem, kiedy jakieś kwestie francusko-algierskie były poruszane. Bo tutaj nie wspomniałam, że sprawcami tego zamachu na Charlie Hebro było dwóch braci Kouachi, którzy właśnie byli pochodzenia algierskiego. No i siłą rzeczy sporo tych terrorystów jest pochodzenia algierskiego, co wynika z tego, że po prostu w tej grupie muzułmanów we Francji dużą część stanowią Algierczycy. Wydaje mi się, że podobny problem też dotyczy na przykład Zinédine'a Zidane'a, który też trochę ma dosyć tego patrzenia na niego tak: "A co on powie? A co on powie w relacjach francusko-algierskich?". Jak był na przykład ten słynny mecz Francja-Algia już wiele, wiele lat temu, ale to był mecz, w czasie którego... w ogóle nie dokończono tego meczu, on został przerwany...

MINDYKOWSKI: ... w 2001 roku...

WŁODEK: ... tak, w 2001 roku, dlatego że publiczność wleciała na murawę. Algieria przegrywała ten mecz, w momencie, kiedy mecz przerwano. Ale przed meczem strasznie wszyscy się skupiali na Zidane, zastanawiano się, czy wymieni się koszulkami, czy przypadkiem drugiej połowy nie będzie grał w koszulce reprezentacji Algierii, cały czas go pytano, komu będzie kibicował. Wydaje mi się, że to go po prostu trochę irytuje, bo jest obywatelem francuskim, a nie chce występować jako taki dyżurny Algierczyk.

MINDYKOWSKI: Powiedziała Pani o wywoływaniu do tablicy za każdym razem takich dyżurnych osób. Ale też pisze Pani w książce, że każde takie pytanie trochę jest traktowane przez te osoby jako kwestionowanie ich...

WŁODEK: ...francuskości, tak oczywiście, no bo skoro mają odpowiadać jako Algierczycy... Często jest też tak, że kiedy odnoszą sukcesy, to wszyscy są z nich dumni jako z Francuzów.

Nie wiem, na przykład wygrywa mecz Mbappé, czy wygrywa mecz Karim Benzema i są wtedy super naszymi francuskimi graczami, prawda? A kiedy na przykład są po meczu zamieszki na przedmieściach i po prostu chuligani demolują sklepy, to wtedy na przykład Marine Le Pen nigdy nie omieszka dodać, że to są tak naprawdę migranci, którzy te nieporządki wprowadzają, i te rozróby, bo tak naprawdę prawdziwi Francuzi to w ten sposób nie kibicują swoim drużynom. Nie wiem, na przykład jak jakiś przestępca się zdarza, nie tylko zresztą przestępca związany z radykalizmem islamskim, tak samo zwykli, regularni przestępcy, to kiedy są przypadkiem pochodzenia algierskiego, natychmiast media to wychwytyją. No i oczywiście to jest bardzo stygmatyzujące, i ludzie oczywiście mają tego świadomość.

MINDYKOWSKI: Pomówmy może trochę o współczesności, najpierw może o tej współczesności francuskiej. Pani książka rozpoczyna się niemal dokładnie tak jak film "Nędznicy". Scena z mundialu 2018, drugiego wygranego przez Francję po 20 latach - bardzo symboliczny obrazek. Mamy ten triumf i wspólną radość ze zwycięstwa reprezentacji Francji, w której oczywiście gra bardzo wielu piłkarzy pochodzenia afrykańskiego czy magrebańskiego, czyli z tej północno-zachodniej części Afryki.

WŁODEK: Tak, aczkolwiek ja tego nie wiedziałam. Kiedy pisałam te rozdziały akurat, to ten film w ogóle jeszcze nawet nie wszedł na ekrany we Francji.

Więc w pewnym sensie wydaje mi się, że oboje wpadliśmy na ten sam pomysł, no dlatego że to było takie ważne wydarzenie. I za pomocą tego jednego wydarzenia, właśnie tego jak ta taka zróżnicowana Francja cieszy się z tego francuskiego zwycięstwa, dokładnie w 20. rocznicę tego poprzedniego wielkiego zwycięstwa... Po prostu to jest taka scena, która dużo, dużo pokazuje. On akurat to przedstawił w taki sposób, że te chłopaki, i dziewczyny też zresztą, z przedmieścia jadą do centrum Paryża, wszyscy wyposażeni właśnie w te francuskie artefakty narodowe, mają twarze pomalowane w "tricolor", flagi, i bardzo tak spontanicznie cieszą się z francuskiego zwycięstwa. No i widać, z drugiej strony, po nich, że reprezentują tę francuską "mixité" czyli tę różnorodność. Ja z kolei opisałam mecz nie finałowy, tylko mecz z ćwierćfinału. Opisałam go z perspektywy XX dzielnicy w Paryżu. To jest taka ciekawa dzielnica, bo kiedyś taka typowo migrancka, dzisiaj już w miarę tego, jak ziemia i mieszkania w Paryżu drożeją, to tam do tej dzielnicy wdziera się burżuazja. I z kolei opisuję ten bulwar Ménilmontant, gdzie ludzie się cieszą, oglądają ten mecz, właśnie wszyscy kibicują Francuzom, a też są tacy bardzo różnorodni, widać właściwie, że reprezentują i wszystkie klasy społeczne, i też właśnie wszystkie etniczne grupy, jakie w tym francuskim społeczeństwie są. Natomiast trzeba pamiętać, i to też pokazuje Ladj Ly w swoim filmie "Nędznicy" później, że to jest tylko jedna strona medalu, prawda?

MINDYKOWSKI: Jest, wydaje się, taki obraz idealnej integracji, obraz właśnie wieloetnicznej, wielobarwnej Francji, gdzie udała się integracja, ale zaraz potem Ladj Ly, czyli autor "Nędzników", właśnie wrzuca nas w codzienność tych osób, na przedmieścia, getto, gdzie oczywiście mamy przestępczość, ale mamy także nieuprawnione interwencje policji, traktowanie wyższościowe, rasistowskie...

WŁODEK: To jest taka tylko pozorna sielanka. Nawet samo to, że ta drużyna jest taka właśnie kolorowa, złożona z tych, tak jak to mówiono jest w 1998 roku, "black-blanc-beur" - black czyli czarni, blanc czyli biali, beur czyli właśnie Arabowie, co było taką analogią do bleu-blanc-rouge, czyli tej trzykolorowej flagi francuskiej, to samo to, że ta drużyna jest znacznie bardziej kolorowa niż społeczeństwo francuskie w ogóle, też pokazuje trochę dyskryminację, bo jak na przykład weźmiemy adwokaturę francuską, prawda, to już oni są znacznie mniej kolorowi. Jak weźmiemy, nie wiem, francuskich wykładowców na przykład wyższych uczelni, to też już oni są znacznie mniej kolorowi. To trochę pokazuje, że ta piłka i w ogóle sport jest taką trochę odskocznią, drabiną, po której można się wspiąć, drogą awansu społecznego. Natomiast z czego to wynika? Z takiego bardzo stereotypowego myślenia, że owszem, na tych osiedlach pozakładano kluby sportowe - często takie kluby sportowe są jedynym miejscem, gdzie te dzieciaki z biednych rodzin... często to są dzieciaki, których rodzice pracują ponad miarę, do późna w nocy, nie są w stanie pomóc im na przykład w lekcjach, bo sami ledwie mówią po francusku, no nie znają tej historii ani geografii, której dzieciaki są uczone. No i taki klub sportowy to jest takie miejsce, gdzie to dziecko ma opiekę, gdzie może pójść, spędzić wolny czas, ale dlaczego na przykład na tych samych osiedlach nie robi czy kółek matematycznych albo informatycznych? Przecież jak wziąć dziecko pochodzące z Mali, czy wziąć dziecko rdzennie francuskie, to procent dzieci uzdolnionych matematycznie jest dokładnie taki sam, jakby w obu tych grupach. Tylko po prostu jedne zdolności... daje się miejsce i pozwala rozwinąć, jak właśnie zdolności, nie wiem, piłkarskie, a tych drugich - nie do końca. We Francji ciągle się trąbi o tym, że ta edukacja francuska jest taka bardzo wykluczająca, że ten system francuski z jednej strony daje migrantom szanse, ale często jest tak, że rodzice na przykład dzieci migranckich po prostu częściej się godzą na tę karierę sportową, która jest przecież bardzo trudna i pełna wyrzeczeń, nie dlatego, bo akurat tak wszyscy kochają sport, tylko dlatego, że po prostu to jest jedyny sposób zapewnić tym dzieciom inną przyszłość niż stanie na kasie w supermarkecie albo pracowanie na taksówce. A gdyby mogli, mieli pewność, że to dziecko może zrobić karierę adwokata, lekarza czy politologa, to być może równie chętnie wybieraliby dla swoich dzieci takie ścieżki kariery.

MINDYKOWSKI: No i przywołując nawet takie twarde dane statystyczne, Pani nie pozostawia złudzeń, że ten obraz, który pokazał Ladj Ly w "Nędznikach", ale wcześniej na przykład Mathieu Kassovitz w "Nienawiści" w połowie lat 90., właśnie ten obraz gettoizacji na osiedlach dziś podupadających, zacofanych także pod kątem infrastruktury, taki obraz życia no w takiej właśnie jaskrawej nierówności społecznej, nierówności szans wobec Francuzów rdzennych, to jest rzeczywistość. Pani paradoksalnie, ponieważ miała Pani szansę uaktualnić książkę o najnowszej wydarzeniu, Pani paradoksalnie widzi jakąś nadzieję, czy jakąś szansę zmiany tego stanu rzeczy właśnie w pandemii, w tym że tego typu wydarzenia, no oczywiście, obnażają słabości, ale też ci niewidzialni stali się może bardziej widzialni dzięki tym ostatnim miesiącom.

WŁODEK: Tak. To zresztą ja nie wymyśliłam tego sama. Po prostu przeczytałam to u wielu francuskich socjologów. Być może jest to trochę takie życzeniowe myślenie, no ale jednak jak Francja, zresztą podobnie jak cały świat, stanęła w tym momencie zamknięcia na wiosnę, to nagle się okazało, że na francuskich ulicach został kto? Zostali kurierzy, zostali pracownicy supermarketów, kierowcy autobusów, i że wszystko to byli ludzie pochodzenia imigranckiego, prawda? Że te wszystkie zawody wykonywane przez białą burżuazję... Ludzie się zamknęli w

domach, przed swoimi laptopami, na swoich telekonferencjach, a kraj działał dzięki temu, że w centrach opieki nad starszymi osobami pracowały te młode dziewczyny, tam nie wiem, z Algierii, Maroka, Tunezji. Że dowozili wszystkich do pracy właśnie kierowcy metra czy autobusów - tych, którzy musieli pracować. Natknęłam się na takie zdanie, że właśnie ci niewidzialni stali się wreszcie widzialni, ponieważ wszyscy inni nagle zamknęli się w domach. Dużo było takiego narzekania, że przedmieścia na przykład nie stosują się do zasad tego lockdownu, we Francji to się nazywało confinement, ale trzeba też pamiętać o tym, że to zamknięcie się po prostu na przedmieściach było dużo trudniejsze, no bo jak ktoś ma do swojej dyspozycji 120-metrowe mieszkanie, prawda, podłączone do Internetu, w którym każde dziecko ma swój własny laptop i rodzice po pracy mogą sobie słuchać swoich oper na CD, prawda, albo transmisji z różnych przedstawień online, jest pełno książek w domu, różnych miejsc, każdy ma swoją przestrzeń, w której może się bezpiecznie zamknąć, no to jest łatwo siedzieć w domu. Natomiast w momencie, kiedy się mieszka w 50-osobowym mieszkaniu, cztero-, czy nawet sześćoosobowa rodzina, bo często się mieszka z dziadkami, często te rodziny emigranckie mają jednak więcej dzieci, dzieciaki nie mają nawet sprzętu, na którym mógłby te lekcje online sobie śledzić, kiedy w domu jest niepiśmienny dziadek i chora babcia, kiedy matka wcale nie ma wolnego tylko musi pracować dalej, narażając swoje zdrowie i życie, na przykład właśnie na kasie w supermarkecie albo w szpitalu jako salowa, no to po prostu jest trudniej w takim domu usiedzieć i nie ma się co dziwić, że taki nastolatek jednak wyjdzie na boisko szkolne spotkać się z kolegami, a nie będzie siedział jak sardynka upchnięty w takim mieszkaniu. I łatwo jest krytykować to właśnie z perspektywy tej osoby bogatej, uprzywilejowanej, która odbywa to odosobnienie w zupełnie innych warunkach.

MINDYKOWSKI: Powiedzieliśmy o Francji i o sytuacji Algierczyków we Francji. Powiedzmy jeszcze może o Algierii, bo to jest też bardzo ciekawe, takie pytanie, co zrobiła ze swoją wolnością Algieria i gdzie ona dziś jest, bo jest taka teoria trochę o takiej straconej, przegranej szansie tych państw właśnie Maghrebu. Pani rysuje ten obraz kraju, który po wyzwoleniu postawił na arabizację. Też ta rewolucja miała taki charakter mocno lewicowy, ale ta lewicowość poszła w bardzo radykalną stronę.

WŁODEK: Poszła po prostu w komunizm. Tak, poszła w taki komunizm wzorowany na Związku Radzieckim.

MINDOWSKI: Tak, co potem skończyło się kryzysem oczywiście, upadkiem gospodarki algierskiej, ale także potem wyborami wygranymi przez fundamentalistów islamskich unieważnionymi przez wojsko, wojną domową. Gdzie dzisiaj jest Pani zdaniem Algieria, bo Pani rysuje głównie oczami młodych Algierczyków no taki obraz kraju, który niewiele ma do zaoferowania. Toczona bezrobociem, rygorami religijnymi, kontrolą rodziców, raczej młodym ludziom nie stwarza wielu perspektyw. Jeden z Pani rozmówców mówi: "Wyzwoliliśmy kraj, ale nie wyzwoliliśmy ludzi".

WŁODEK: W czasie, kiedy ja pisałam tę książkę, w Algierii doszło do takiego bardzo ważnego wydarzenia. Mianowicie, kiedy Butelfika, który w ogóle jeździł na wózku, był zupełnie sparaliżowany, nawet nie zabierał publicznie głosu od wielu, wielu lat, a ogłoszono, że będzie się

ubiegał o piątą kadencję, to dla ludzi była trochę kropla, która przelała czarę. Uznano, że władza po prostu już robi sobie z nich jaja, mówiąc kolokwialnie, i zaczął się ruch protestu. On bardzo, jakby nagle powstał. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej wszystkim się wydawało, że to jest takie społeczeństwo w marazmie, właściwie niczego już nie oczekujące od siebie nawzajem, a jednak zrodził się ten tak zwany Hirak, czyli ten ruch młodych, ale nie tylko młodych, protestujących przeciwko, najpierw przeciwko piątej kadencji Butefliki, później, kiedy Buteflika ustąpił, były to protesty w ogóle za zmianą ustroju, reformą ustroju i w ogóle demokratyzacją życia. Później niestety skutecznie dało się ten Hirak stłumić, między innymi też dzięki pandemii, i zaczęto po prostu stosować kary teoretycznie administracyjne, a tak naprawdę po to, żeby się pozbyć tych przeciwników politycznych. Natomiast setki tysięcy ludzi, które tydzień w tydzień wychodziły na ulicę, no oni się nie rozplynęli w powietrzu. Oni ciągle w Algierii są i wydaje mi się, że ten ruch przeciwko tej skostniałej władzy... Teraz jest nowy prezydent, wybrany prawie dokładnie niecały rok po tym, jak Buteflika ogłosił, że będzie na tą piątą kadencję startować - nawet nie on sam ogłosił, tylko za niego ogłoszono - niejaki Tebboune. On jest wybrany w grudniu 2019 roku. Ma bardzo słaby mandat, ponieważ wiele osób uważało, że te wybory to jest trochę taki "pic na wodę", a tak naprawdę trzeba zmienić system od podstaw. Natomiast tak jak mówię, no mimo że już te marsze, protesty nie są tak liczne, nie odbywają się w taki regularny sposób, no to gdzieś ten magazyn buntu i niezgody na to, co się w kraju dzieje, na pewno jest. Na pewno część z tych osób zrezygnuje, wyjedzie do Francji, do Kanady, do innych państw europejskich, czy do Stanów Zjednoczonych, ale część zostanie i... Kiedy ludzie raz zobaczyli, że mogą wyjść na ulicę i się zjednoczyć w jakimś takim właśnie oporze przeciwko dyktaturze, to wydaje mi się, że wystarczy iskra, żeby znowu do tych masowych protestów doszło. Ja oczywiście nie jestem prorokiem i nie chcę przewidywać, co się stanie z Algierią, natomiast oczywiście ta bliskość Francji, w takim sensie geograficznym i tej diaspory ogromnej algierskiej, która żyje we Francji, no czyni z Algierii też taki kraj bardzo ciekawy właśnie i jakoś mam wrażenie, że zupełnie w Polsce nieznaną, a niesłusznie.

MINDYKOWSKI: Z czego wynika tak silna islamizacja Algierczyków - i tych mieszkających we Francji, i tych mieszkających w Algierii?

WŁODEK: Po pierwsze, silna islamizacja mieszkających we Francji to nie jest do końca prawda, to znaczy jest bardzo wielu Algierczyków, którzy są właśnie, wręcz przeciwnie, zupełnie zeświecczeni, którzy tę swoją muzułmańskość często traktują jako taką ciekawostkę, mówią o sobie, że są muzułmanami kulturowymi. Oczywiście jest wąska, ale za to bardzo słyszalna grupa, którą interesują się media, która rzeczywiście mocno się zislamizowała, trochę też ze względu na to, że zislamizowało to społeczeństwo w samej Algierii. Paradoksem jest to, że za tę islamizację odpowiedzialne były te właśnie wyznające komunizm władze kraju przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Algierczycy uznali, że islam będzie jednym z tych filarów, na którym będą budować tożsamość narodową, drugim właśnie była arabizacja - mimo, że społeczeństwo algierskie w dużej mierze składa się z Berberów, którzy nie są przecież ludem arabskim. Poza tym trzecia kwestia to była luka spowodowana masowym odjazdem nauczycieli z Algierii do Francji. Po prostu nie było komu uczyć w algierskich szkołach i zaczęto sprowadzać nauczycieli z innych państw arabskich. Często byli to nauczyciele związani z ugrupowaniem Bracia Muzułmanie, radykalnym ugrupowaniem fundamentalistycznym, i to już bardzo zislamizowało społeczeństwo

jeszcze w latach 80. Natomiast takim kolejnym etapem to była właśnie ta wojna domowa, która wybuchła ze względu na to, że władza nie chciała uznać wygranej w wyborach tego Frontu Zbawienia Islamskiego. I po ogłoszeniu, że wybory są nielegalne, rozpętała się wojna domowa, wojna, która trwała prawie 10 lat, którą ostatecznie no wygrały te siły jakby prorządowe, ale ceną za wygraną było w pewnym sensie trochę inkorporowanie tych fundamentalizmów islamskich do systemu państwowego, była też rezygnacja z różnych takich laickich wolności, jakimi w Algierii się cieszą, jeszcze większa islamizacja szkół, wciągnięcie niektórych radykalnie fundamentalistycznych polityków choćby do rządu. To jest zresztą proces taki, który zaszedł nie tylko w społeczeństwie algierskim, ale też wielu innych społeczeństwach tego regionu i w ogóle całego świata muzułmańskiego, że po tym eksperymencie takim z tym socjalistycznym nacjonalizmem arabskim, który ewidentnie nie wyszedł, no była kolejna próba szukania jakiejś tożsamości, budowania własnej drogi. Islam ewidentnie był takim czynnikiem wykorzystywanym w tych procesach narodotwórczych i islamizacja dotknęła właściwie wszystkie społeczeństwa muzułmańskie. O ile pokolenie, nie wiem, naszych matek, prawda, to były jeszcze kobiety, które nie nosiły chust, paliły papierosy na ulicy, o tyle pokolenie córek to już są dziewczęta wychowane w zupełnie innych szkołach, oglądające zupełnie inne programy w telewizji, i przez to jakby taki powrót do konserwatyizmu. Oczywiście nie wszyscy się na to godzą, nie wszyscy traktują to jako swoje, ale taki trend rzeczywiście jest. Wśród tych migrantów też oczywiście te trendy islamizacyjne występują. Wiąże się to z wieloma rzeczami. Z jednej strony z tym, że właśnie ten islam jest takim jedynym czynnikiem, na którym oni są w stanie budować swoje poczucie godności, swoje poczucie tożsamości. Z drugiej strony właśnie to, że ta więź z krajem dzisiaj jest dużo łatwiejsza niż kiedyś była, prawda? Kiedyś taki człowiek wyjeżdżał i w najlepszym wypadku raz na rok widział kuzyna, który przyjechał z dalekiej Algierii, albo wymieniano listy, które szły tygodniami. Teraz jest Internet, media społecznościowe. Ktoś wyjechał, mieszka we Francji, ale może codziennie sobie robić posiedzenia przez media z rodziną, w związku z tym wolniej zatracą te swoje przyzwyczajenia, tę swoją kulturę z miejsca, z którego pochodzi. Ten świat się skurczył. Ten wyjazd nie jest takim rzuceniem się w coś zupełnie nowego. Ja mam kilka rozdziałów w książce na ten temat, dotyczących właśnie z jednej strony i zaniedbań francuskich elit, i tej kwestii właśnie wykluczania muzułmanów, z drugiej strony właśnie tego, jak islam dla wielu osób stał się takim jedynym czynnikiem przywracającym, tak jak już powiedziałam, poczucie godności, czy dającym odpowiedź na to, kim są.

MINDYKOWSKI: Sfrustrowani są, na marginesie i tym się mogą odróżnić, i tak czują się inni i obcy, więc to jakby dopełnia tego obrazu.

WŁODEK: Więc idą w coś, co jest znane, co w jakimś sensie daje im poczucie wspólnoty, daje im poczucie jakiejś takiej siły. No to jest też szereg zaniedbań, to że na przykład we Francji się od kilkudziesięciu lat mówi o tym, że coś trzeba zrobić z gettoizacją, że trzeba tym młodym ludziom wychowanym na przedmieściach dać szansę, i edukacyjne, i społeczne, a tymczasem ta gettoizacja ciągle się pogłębia, bo na przykład jest zakłety krąg szkół. Jest rejonizacja, każdy kto ma jakiś wyższy poziom społeczny, to chce zapewnić dziecku najlepsze wykształcenie, natomiast te szkoły w rejonie mają słaby poziom. Ponieważ mają słaby poziom, to pracują w nich też gorsi nauczyciele. Kto może, przeprowadza się do lepszych dzielnic, w związku z tym ci migranci mało zintegrowani co raz bardziej zostają we własnym sosie. Te osiedle, kiedy były budowane pod

koniec lat 60., były budowane właśnie jako pomnik tej francuskiej *mixité*, tej różnorodności. Wyobrażano sobie, że w takich samych mieszkaniach, w takich samych warunkach będą mieszkać właśnie i Pikardyjczyk, i Gaskończyk, i Tunezyjczyk, i Marokańczyk, i Włoch, i Polak z pochodzenia. Wszyscy będą mieć tę wspólną przestrzeń publiczną. Ale często, że tak powiem, realia rozminęły się z założeniami, często do tych osiedli na przykład nie doprowadzono transportu, nie pobudowano tam infrastruktury, jaka na początku była zakładana, szkoły właśnie tam stopniowo obniżały poziom, dla tej młodzieży bez perspektyw - no bo skoro źle wykształconej, to i z mniejszymi szansami na dobrą pracę - no pojawiła się taka szansa łatwego zarobku, jak na przykład narkotyki, weszły tam gangi narkotykowe, przestępczość. No to nie jest łatwe do zmiany i bardzo wielu też badawczy mówi, że nawet kiedy w latach 90., 2000. rozpoczął się proces renowacji tych osiedli, weszły pierwsze programy związane z polityką miejską, to bardziej inwestowano w mury - skupiono się na tym, żeby odmalować klatki, wstawić nowe windy w blokach, a nie zastanowiono się nad tym, że należałoby może zacząć od poprawy poziomu w szkole i na przykład sprawdzania tego, czy wszystkie dzieciaki chodzą na lekcje, i czy jak chodzą na te lekcje, to czy na przykład rozumieją co na tych lekcjach się dzieje.

MINDYKOWSKI: Zarysowuje Pani na końcu książki raczej jednak umiarkowanie optymistyczny obraz tych potencjalnych pól konfliktów, osi sporu, jest sporo takich min, na których ciągle te relacje francusko-algierskie spoczywają - dziedzictwo kolonializmu, ale także te nierówności społeczne, no jednak rasistowskie uprzedzenia, ciągle nierówny dostęp do dóbr i też radykalizowanie się religijne niektórych przynajmniej imigrantów. Natomiast no znajduje Pani jednak happy end, bo tak się właśnie nazywa ostatni rozdział Pani książki. To jest młoda para, Algierczyk i Francuzka, zakochani w sobie. I choć w rodzinach jest trochę uprzedzeń i oni mają świadomość tego bagażu, tego cienia przeszłości, no to jednak sami patrzą w przyszłość. I też wcześniej na kartach książki jest taka nadzieja chyba przez Panią wyrażona, że być może dopiero pokoleniowa zmiana pozwoli także naprawdę rozliczyć się z kolonializmem, ale też, być może, dać szansę na nowy rozdział w relacjach francusko-algierskich.

WŁODEK: No ja w ogóle jest optymistką tak po prostu życiowo i jednak zawsze wolę widzieć pół szklanki pełnej niż pół szklanki pustej. No i może z tej mojej tendencji wynika to, w jaką sekwencję ułożyłam tę swoją opowieść, że chciałam też pokazać takie po prostu pozytywne przykłady. Generalnie obraz jest złożony, tak już powiem prosto, ale inaczej chyba się nie da. Rzeczywistość ma to do siebie, że nie jest czarno-biała, często różne zjawiska i procesy przebiegają jednocześnie, trochę jak w jodze, prawda, że z jednej strony trzeba wydłużyć pępek od miednicy, a z drugiej strony wygiąć się w jedną i w drugą stronę jednocześnie, i trochę tak jest też w życiu, że w pewnym sensie ta wieloetniczna Francja z jednej strony przeżywa takie swoje momenty chwały, jak na przykład właśnie przy okazji sukcesów drużyny narodowej, a z drugiej strony te momenty ogromnej traumy, jak zamachy terrorystyczne chociażby. Migranci też stoją po bardzo różnych stronach tego sporu. Też nie są monolitem. Tam są ludzie też o różnym pochodzeniu społecznym, o różnych zapatrywaniach na życie i warto po prostu o tym wszystkim pamiętać, jak się pisze, czy jak się mówi o tych innych krajach. Zresztą to dotyczy w ogóle rzeczywistości.

MINDYKOWSKI: Rzeczywiście w Pani książce jest taka perspektywa chyba przyjęta, w której Pani ciągle przygląda się temu, jak ta duża polityka, te duże ruchy między tymi państwami się przekładały na jednostkowe biografie, Pani to dokładnie rekonstruuje, śledzi kim byli rodzice bohaterów, jaki oni myślą o Francji, jak myśleli o Algierii, z którym krajem czuli się bardziej związani, o którym marzyli, który był ich ojczyzną, gdzie czuli się u siebie. Zderza Pani bardzo różne perspektywy, choćby też to, że wiele osób uważa, że dzisiaj islam staje się niebezpieczny dla tożsamości Algierczyków, ale także są głosy osób, które uważają właśnie, że Francuzi wręcz szykanują muzułmanów algierskich. Ale jest tam też miejsce na Pani opinię. Czasem Pani ocenia wiarygodność swoich rozmówców, na ile można im wierzyć, na ile być może to, co mówią może być kreacją. To jest na pewno reportaż. Są Pani bohaterowie, jest ta skala właśnie mikro, czyli ta skala jednostkowa i to jak ta historia w skali makro przekładała się na pojedyncze losy, często w bardzo taki niejednoznaczny sposób. Ale też oczywiście są tu fragmenty, które w jakiś sposób tłumaczą meandry tej historii, tłumaczą niuanse historyczne, tożsamościowe. Tłumaczenie tego całego tła jest też bardzo ważne dla Pani książki poza oczywiście prawdziwymi, ludzkimi historiami, Pani wrażeniami, Pani opisami z tych podróży do Francji, do Algierii i z tych kolejnych spotkań z Pani bohaterami. Jak Pani myślała właśnie o balansowaniu różnych racji, różnych perspektyw? Wiadomo, że one się nigdy nie dopełnią, bo pamięć ludzka i perspektywy są różne, ale jak Pani myślała o zapleceniu tego w jedną opowieść?

WŁODEK: Ja nie mam ambicji pokazania, że jest tak i koniec. Mi zależało trochę na tym, żeby pokazać ten problem z różnych ujęć i pokazać jak różnie można te same wydarzenia opowiadać, jaką można mieć różną perspektywę, w zależności od tego gdzie, z którego punktu się na to patrzy. Ja często w tej książce stosuję taki zabieg, że zestawiam ze sobą bohaterów, którzy inaczej widzą pewne sprawy, robię to celowo po to, żeby pokazać, że tak naprawdę każdy trochę ma swoją prawdę. Ewidentnie jest tak, że te problemy się bardzo różnie widzi, w zależności od tego nie tylko jakiej się jest narodowości, ale też do jakiej klasy społecznej się należy. Czy gdzieś się wywodzi człowiek z wyżyn, czy z nizin, czy miał rodziców na przykład wykształconych i uprzywilejowanych, czy wręcz przeciwnie takich pariasów i sam musiał do wszystkiego się dobić własnymi łokciami. Wreszcie ludzie mają też różne charaktery i różnie traktują te przeciwności, które los przed nimi stawia. Rozmawiałam z różnymi osobami pochodzenia algierskiego. Jedne tę swoją algierskość traktują trochę jak taką zabawną przypowieść o historii, inni do dzisiaj są z tego dumni. Jedni na przykład odrzucili islam i szczerze przyznam, że nie ma takich krytyków islamu jak byli muzułmanie, to znaczy ludzie wywodzący się z rodzin muzułmańskich, którzy z jakiś powodów tę religię odrzucili. Drudzy z kolei uważają, że jako muzułmanie są we Francji prześladowani i rzeczywiście czasami tak jest, że ta republikańska wartość laickości służy do wykluczania czy prześladowania mniejszości, w tym wypadku mniejszości muzułmańskiej, ale z kolei też tak jest, że nie można funkcjonować w państwie na dotychczasowych zasadach, tak bym powiedziała, kiedy każda grupa jakby stara się wprowadzić swoje własne porządki, i też w pewnym sensie rozumiem państwo francuskie, które tak mocno obstaje za tym, żeby jednak za wszelką cenę dziewczęta i chłopcy ćwiczyli razem na W-Fie w szkołach, żeby stołówki na przykład nie przygotowywały jedzenia halal, ale z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego nie można zrobić po prostu wariantów bezmięsnego posiłków. Wtedy skorzystają i dzieci wegetarian, i wegan, i muzułmanów, i Żydów, i wszystkich innych. Generalnie wydaje mi się, że to jest wszystko kwestią po prostu nastawienia i też w moich bohaterach widać, że to

nastawienie się różne po obu stronach - i po stronie tych tak zwanych rdzennych Francuzów, i po stronie tych ludzi z emigrancką przeszłością. Wydaje mi się, że w każdym dobrym reportażu powinno się sięgać też głębiej, bo... nie chcę tutaj jakimiś banałami szafować, ale... Nie tyle może historia jest nauczycielką życia, co jednak historia pomaga po prostu zrozumieć wiele rzeczy, które się wydarzają. Żeby zrozumieć wiele zjawisk, z jakimi dzisiaj mamy do czynienia, po prostu warto się cofnąć o ten jeden, dwa kroki i po prostu zrozumieć skąd to się bierze zwyczajnie. To wtedy wszystko, niby takie bardzo nawet współczesne wydarzenie dużo pełniej można odebrać i zrozumieć. To nie znaczy, że ja wszystko chcę tłumaczyć kolonizacją czy francuskim rasizmem, bo też nie uważam, żeby Francuzi byli większymi rasistami niż ktokolwiek inny. Chciałam też podkreślić, że ta moja książka w pewnym sensie to nie jest jakaś tylko krytyka Francji, bo z drugiej strony jakoś ten model francuski właśnie polegający na tym założeniu, że przyjmujemy to minimum tych wartości republikańskich, oczywiście on jest zupełnie inny na przykład od modelu brytyjskiego, tego takiego multikulturowego, gdzie każdy żyje w tych swoich wspólnotach, ale może nie tyle sympatyzuje z nim, co doceniam jego zalety, aczkolwiek widzę też jego minusy i ta moja książka to nie jest absolutnie jakiś akt oskarżenia wobec państwa francuskiego czy wobec Francuzów, zresztą gdyby tak było, to myślę, że większość moich bohaterów też by się nie mną nie zgodziła, bo książka nazywa się "Gorsze dzieci Republiki", ale oni jednak jakoś tymi dziećmi Republiki są, większość z nich ułożyło sobie życie we Francji i z jakiś powodów mieszka nadal w tej Francji, prawda, a nie wyjeżdża gdzie indziej. Od razu podchodziłam do tej pracy z taką świadomością, że to jest złożona kwestia, ale oczywiście im więcej, im więcej tych historii się słyszy, im więcej tych punktów widzenia się ma, tym też łatwiej sobie wyrobić jakąś opinię, ale szczerze mówiąc są zagadnienia, w których ja do dzisiaj nie jestem w stanie dać takiej jednoznacznej odpowiedzi, jak na przykład kwestia chust w szkole i na ulicy, to znaczy chyba się zgadzam z państwem francuskim, że na przykład w szkołach dziewczęta nie powinny nosić chust i że na pewno funkcjonariuszki państwowe nie powinny nosić chust, ale już na przykład taka interpretacja przepisów o laickości szkoły, która na przykład każe matkę dziecka, która po prostu akompaniuje w wycieczce szkolnej, a sama jest w chustce, i każe jej wrócić do domu, i mówi, że "pani nie może iść z nami na wycieczkę, bo ma pani chustę", no już mi się wydaje jakimś przekroczeniem tej subtelnej granicy. To są często zagadnienia niby wątkowane od lat, a nie ma do końca prostych odpowiedzi. Owszem, jestem na przykład przekonana, że satyryczna gazeta, taka jak Charlie Hebdo, miała prawa opublikować chociażby najbardziej obrazoburcze karykatury Mahometa, ale z drugiej strony rozumiem, że jak ktoś jest muzułmaninem oskarżanym ciągle o wszystko co najgorsze w jakimś kraju, w którym jednak stanowi mniejszość, no to że bardziej go te karykatury dotkną niż na przykład katolika karykatury Trójcy Świętej, które też w tymże samym piśmie się pojawiały. No problem jest złożony, tak generalnie powiem, i ja absolutnie nie zamierzam go upraszczać. Być może niektórzy potraktują to jako wadę mojej książki, ale moim zdaniem takie monokausalne wyjaśnienia i odpowiedzi, które upraszczają rzeczywistość, są po prostu bez sensu, bo nie pomagają zrozumieć tego, co się dzieje.

MINDYKOWSKI: Bardzo dziękuję za rozmowę.

WŁODEK: Bardzo dziękuję.

LEKTOR: Spotkania literackie à l'antenne. Podcast książkowy Muzeum Emigracji w Gdyni.
Posłuchaj